LEO

LESZEK KANTOR

- nauczyciel,pisarz, reżyser, albo po prostu miły człowiek, który ma historię do opowiedzenia. Choć jego życie zaczęło się burzliwie, Leo Kantor celebruje życie i cieszy się z tego, co ma.

Kamila Kowalewska: Czy uważa się Pan za publicystę, czy może bardziej za reżysera?

Leo Leszek Kantor: Powiem Pani, że ani za publicystę, ani za reżysera. Jestem Leo Leszek Kantor. Różnie ze mną bywa, bo i reżyseruje i piszę opowiadania, robię teraz dokumenty filmowe , ale całe życie uczyłem. Najpierw w zasadzie w szkole zawodowej byłem profesorem języka rosyjskiego. Byłem też nauczycielem na prawo jazdy oraz ratownikiem w Gdyni na Polance Redłowskiej. Jestem z zawodu nauczycielem akademickim. Jednak co chcę powiedzieć, to że chcę być miłym facetem. Chcę rozmawiać z ludźmi i ogólnie mieć wpływ na to, co dzieje się wokół mnie, ale jeśli musiałbym wybierać publicysta byłoby najlepsze. Bo reżyser to za dużo. Te dwa filmy były oczywiście przyjęte przez krytyków złotymi literami.

KK: Nie spodziewał się Pan, że filmy odniosą tak duży sukces?

LLK: Nie. Nie oczekiwałem tego. Wiedziałem, że muszę zrobić coś, co jest lepsze niż to, co oglądam w dokumencie polskim. A zwłaszcza, o tej społeczności. To jest teraz bardzo kontrowersyjny temat, po Idzie i po Pokłosiu. Ten temat Żydowski drażni bardzo wielu ludzi, ale też zachwyca.

KK: Co spowodowało, że zdecydował się Pan nakręcić te filmy dokumentalne? Dlaczego tak późno?

LLK: Ja się zajmowałem wcześniej filmem, ale chciałem w jakiś sposób opowiedzieć o tej społeczności Żydowskiej, z której ja pochodzę. Z małego miasteczka, kiedyś nic nie znaczącego, ze Strzegomia, do którego przywiózł mnie mój ojczym z Rosji. Chciałem opowiedzieć inaczej niż w Polsce się opowiada, bo ten temat Żydowski jest bardzo mocno manipulowany. Oczywiście w dokumencie, bo w fabule reżyser ma prawo wymyślać historię. W moim filmie W poszukiwaniu utraconego krajobrazu mówiłem o prawdziwej żydówce Edycie Stein, która przeszła na katolicyzm i została wyciągnięta z klasztoru i spalona w Auschwitz. Ja opowiedziałem o prawdziwej dziewczynie, którą Jan Paweł II nobilitował na świętą patronkę Europy. Nie było łatwo o tym opowiadać, ale chciałem opowiedzieć ten temat od początku do końca uczciwie. Każda sekunda miała być prawdziwa, nawet jeśli byłaby przykra. W tym wypadku jest bardzo przykra dla Niemiec. Po prostu chciałem opowiedzieć to, co wiem i to co należy opowiedzieć w tej codziennej dyskusji o społeczności żydowskiej. Chciałem mieć wpływ.

KK: Co było dla Pana najtrudniejsze podczas pracy nad filmami?

LLK: Najtrudniejsze było odrzucenie, kiedy przedstawiłem kompletną dokumentację, scenariusz i trzydzieści unikalnych zdjęć archiwalnych. Film został odrzucony przez wszystkie instytucje kultury i osoby zajmujące się zawodowo dotacjami na film o Wrocławiu zarówno w Polskim Instytucie Sztuki Filmowej i we wrocławskiej Dolnośląskiej Komisji Filmowej Odra. Wzięła ta komisja do produkcji dwa filmy, które dostały mniejsza ilość punktów niż mój. Zapytałem faceta, który film wtedy odrzucił teraz na Festiwalu w Gdyni tego roku czy nie żałuje tej haniebnej decyzji, ponieważ film był już na 10 festiwalach i w TVP 2 doglądnęło go ponad 550 tysięcy widzów. Odpowiedział ze podtrzymuje swoją opinie.

KK: Jak udało się Panu dokończyć film?

LLK: Dwa lata temu podszedłem do Jerzego Kapuścińskiego, dyrektora Programu II Telewizji Polskiej i mówię: „Ja tu mam nagrane 15 minut. Spójrz na to, bo Państwowy Instytut Sztuki Filmowej Ci fachowcy rozbili mi to". On odpowiada mi: „Dokończ to, nie ma sprawy, pomogę Ci". Wcześniej to było kompletne odrzucenie, z bzdurnymi argumentami, na przykład, że konstrukcja jest zła. Konstrukcje filmu się układa do ostatniej chwili montażu, ważna jest treść i kto to robi. Ja już byłem po pierwszym filmie Tam gdzie rosną porzeczki, absolutnym sukcesie w Polsce i na świecie.

KK: Cofnijmy się teraz do roku 1969. Opuścił Pan wtedy Polskę. Dlaczego wybrał Pan Szwecję? Czy był jakiś szczególny powód wyboru Sztokholmu?

LLK: Nie wiedziałem gdzie Szwecja dokładnie leży i jak popatrzyłem na mapę to pomyślałem, że jak wejdę w Szwecji na wieżowiec to zobaczę co się dzieje na festiwalu piosenki w Sopocie albo w Opolu (śmiech). Trzeba było szybko uciekać z kraju. Dostałem paszport i w przeciągu miesiąca musiałem lecieć. Mogłem bez problemu dostać się do Izraela, Stanów Zjednoczonych, Kanady czy Australii, ale wybrałem Szwecję, bo jest blisko Polski.

KK: Który okres w Pana życiu zawodowym uważa Pan za najcenniejszy?

LLK: Najcenniejszy był czas, kiedy po skończeniu technikum budowy samochodów interesowałem się motocyklami i zajmowałem się ratownictwem. Będąc tutaj ratownikiem, spotkałem taką dziewczynę, nazywała się wtedy Ola Siemieniewska, była studentką Wyższej Szkoły Muzycznej. Ola wtedy była opiekunką na kolonii letniej a ja ratownikiem. Była też szefem programowym Klubu Studenckiego Żak. Mówię do niej, że chcę zostać nauczycielem w Opolu, bo bardzo mi się podoba praca z dziećmi i młodzieżą. Ona na to, że jestem głupi i mam się zastanowić jak wtedy kupię sobie skuter Lambrettę. Ola zaprowadziła mnie do klubu Żak i tam zobaczyłem galerię niebywałych postaci. Co się tam działo, ten program... Wtedy Klub Studencki Żak był w Polsce wiodącą, niezależną placówką kultury, która przemycała treści, na które ogólnie nie pozwalała partia. Klub Studencki Żak, Kalambur we Wrocławiu, Klub pod Jaszczurami w Krakowie, to były trzy wiodące platformy niezależnej artystycznej myśli.

Ja wtedy zobaczyłem, że jest inny świat. Po tym ratownictwie za całą pensję oczywiście kupiłem sobie dżinsy i wróciłem do Opola. Tam założyłem klub studentów Opola Skrzat z programem: spotkania autorskie, wieczory jazzowe, teatrzyk studencki, itd. Właśnie

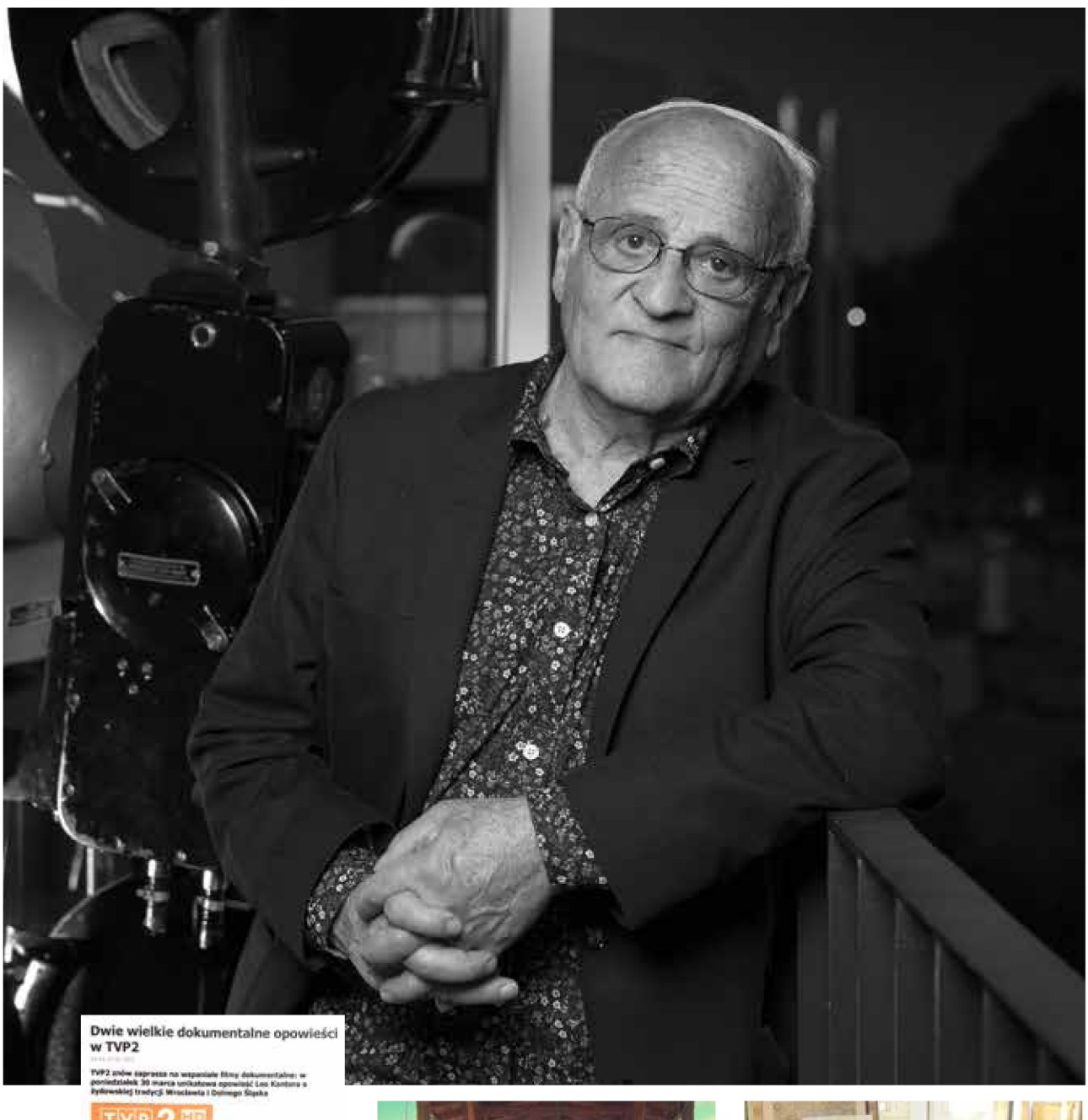

Dwie wielkie dokumentalne opowieści w TVP2

TVP2 znów zaprasza na wspaniałe filmy dokumentalne: w poniedziałek 30 marca unikatowa opowieść Leo Kantora o żydowskiej tradycji Wrocławia i Dolnego Śląska

TVP 2 HD

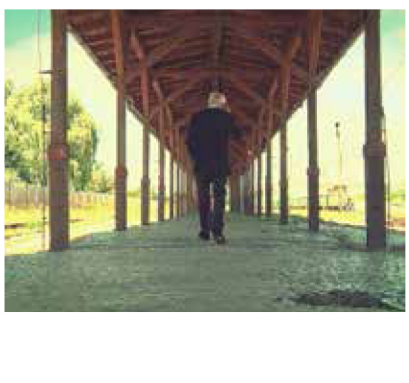

ten czas był dla mnie najważniejszy. To było takie przekształcenie faceta, który jest od motocykli, pływania i wódki. Zobaczyłem, że jestem do tyłu. Dużo zawdzięczam tej Oli, bo ona mówiła: „Chodź, pokażę Ci coś innego".

KK: Studiował Pan filologię, pisał Pan teksty dla teatru i kabaretu studenckiego. Czy myślał Pan o napisaniu książki?

LLK: Wszyscy mnie do tego namawiają, ale to z lenistwa jeszcze nie napisałem. Materiał już jest nazbierany, trzeba zebrać jeszcze te wszystkie opowiadania , trochę dopisać. No trzeba to zrobić.

KK: Czy posiada Pan jakieś hobby, które nie łączy Pan z karierą zawodową?

LLK: Samochody. Dobre samochody.

KK: Czy ma Pan jakieś marzenie, które chciałby Pan, żeby się spełniło?

LLK: Bóg prowadził mnie po cudownych ścieżkach, mimo że jestem dzieckiem Holocaustu. Mogłem nie żyć, ale miałem ogromne szczęście do spotykania życzliwych ludzi. Wiedziałem, że jestem żydowskim dzieckiem i byłem w strachu. Ale nauczyciele w Strzegomie nas gładzili po główkach, całowali, było wiele życzliwości. Później w tym technikum wybrano mnie starostą, a w Opolu, gdy miałem 26 lat wybrano mnie na kierownika wydziału kultury. Byłoby nadużyciem, gdybym powiedział, że jeszcze chcę więcej. Uważam, że dostałem bardzo dużo od Pana Boga. Bardzo dużo. Nie mam tak specjalnie jakichś marzeń.